

Sławomir Zatywardnicki: Wywyższenie w uniżeniu, karzeł na olbrzymie

Wpatruję się więc w niebo za wstępującym tam Chrystusem, by zobaczyć za Ratzingerem, że Zmartwychwstały nie opuszcza ziemi, gdyż wstępuje w niebo z ciałem, a więc z „ziemią” człowieczeństwa



Wpatruję się więc w niebo za wstępującym tam Chrystusem, by zobaczyć za Ratzingerem, że Zmartwychwstały nie opuszcza ziemi, gdyż wstępuje w niebo z ciałem, a więc z „ziemią” człowieczeństwa

Jeśli karzeł ma zobaczyć więcej, musi wspiąć się na ramiona olbrzyma. Dźwignąłem się więc na barki młodszego ode mnie Josepha Ratzingera, który w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, a więc zanim ja stałem się, już teologiem był. Stamtąd widać więcej, a nawet wyżej, tam

gdzie wstępuje Zmartwychwstały. Kilkadziesiąt zdań, ale jakiej treści i w mimo wszystko przystępnej formie – ludzie wielcy, czy opracowują hasło w teologicznym leksykonie, czy głoszą homilię, potrafią to czynić „po ludzku”, jak Bóg, który wypowiedział się w człowieku Jezusie.

Wpatruję się więc w niebo za wstępującym tam Chrystusem, by zobaczyć za Ratzingerem, że Zmartwychwstały nie opuszcza ziemi, gdyż wstępuje w niebo z ciałem, a więc z „ziemią” człowieczeństwa. W ten sposób dopiero „stwarza” niebo, którego istotą jest właśnie możliwość istnienia człowieka w Bogu – nie mielibyśmy widoków na przyszłość w niebie, gdyby w Synu nie spotkały się natury Boska i ludzka. Wniebowzięty Człowiek Jezus „zasiada po prawicy Ojca”, a więc ma już udział we władzy Boga, a tym samym króluje na świecie, choć dopiero wśród swoich i, paradoksalnie, mimo swojego wywyższenia – w uniżeniu.

„W zmartwychwstaniu Jezusa, w wyniku którego pozostaje On na zawsze wśród swoich, Jego powtórne przyjście już się zaczęło” – pisze olbrzym. Kto chciałby wyczekiwać – jak Apostołowie wtedy, jeszcze bez doświadczenia kolejnych dwudziestu wieków i bez teologicznego „rozumienia wiary”, której z kolei współcześni mogliby im zazdrościć – powtórnego przyjścia Chrystusa, tyle że wywyższonego, ten niech wpierw zobaczy przez wiarę „paruzję uniżenia”. Rozpoczęła się ona wraz z Wniebowstąpieniem, które nie oznacza nieobecności Chrystusa na świecie, ale właśnie jest nową formą Jego obecności.

Bo nie zostawił wierzących sierotami, po krótkim okresie obecności nie kazał wrócić do starotestamentowego wyczekiwania. Jak wniebowstąpienie nie tyle jest wstąpieniem do nieba, ile wzięciem

ziemi w sobie, tak paruzja nie tyle jest przyjściem Chrystusa, ile raczej może Jego odejściem z nami w chwałę. Z nami, którzy / jeśli już teraz doświadczamy Jego obecności, choć ukrytej za „obłokiem” (por. Dz 1,9). Kenoza z Listu do Filipian (2,5-11) dotyczy nie tylko życia Chrystusa, ale również Kościoła, który jest Jego Ciałem. Po to wywyższenie Ukrzyżowanego, żeby było możliwe uniżenie Kościoła, w którym Uwielbiony panuje na sposób ukryty, ale już zawierający w tym ukryciu chwałę. Uczeń staje się jak Mistrz, dzięki temu, że karzeł wespnie się na Krzyż po Olbrzymie ukrzyżowanym, a żyjącym.

Dla Kościoła – jako całości oraz dla wszystkich poszczególnych członków – obecny czas jest czasem obecności Zmartwychwstałego na dwa sposoby czy raczej „dwa obłoki”. Tak o tym pisał Ratzinger: „Dar Ducha i zadanie dawania świadectwa, przepowiadania i misji są sposobami teraźniejszej obecności Chrystusa. Ogarniające cały świat przepowiadanie – wolno nam już to powiedzieć – jest w czasie między zmartwychwstaniem i powtórным przyjściem Pana zewnętrznym wyrazem powszechnego królestwa Jezusa Chrystusa, który swe panowanie sprawuje w formie uniżenia Słowa”.

Pierwociny Ducha Świętego zostały dane dla świadectwa, dzięki któremu będzie mógł objawiać swoją obecność Zmartwychwstały. Tyle że Jego obecność aż po krańce ziemi (Dz 1,8) dokonuje się wciąż na sposób kenotyczny: Chrystus rodzi się w „szopce” Słowa i przez „głupstwo” głoszenia Krzyża zostajemy zbawieni. Chwała musi pozostawać zakryta, aby mogła zostać przyjęta. Zbawienie jeśli nie ma / nie może być narzucone „na siłę”, musi być przyjęte „na wiarę”. Chodzi o obecność tego, na co się nie zasłużyło, czy raczej co się odrzuciło, czy, jeszcze lepiej: Kogo się było ukrzyżowało, a Który żyje.

Wolno może karłowi dopisać kilka jeszcze zdań, które wydają się mu szczególnie „na czasie” w tym „czasie Kościoła”. Obiecanka wypowiedziana przez za chwilę wstępującego do nieba wskazuje, że gdzie Duch Święty, tam i misja; że Duch nie został dany po to, by Jego dary ukryć w ziemi, choćby kościelnej, owszem mają one służyć głoszeniu Królestwa Niebieskiego w świecie. Konsekwentnie, kto nie ewangelizuje, ten nie doświadcza obecności Zmartwychwstałego; i odwrotnie, zgodnie z prawem „sprzężenia zwrotnego”: „każdy chrześcijanin jest misjonarzem w takiej mierze, w jakiej spotkał się z miłością Boga w Chrystusie Jezusie”, dlatego – apeluje papież Franciszek – „nie mówmy już więcej, że jesteśmy «uczniami» i «misjonarzami», ale zawsze, że jesteśmy «uczniami-misjonarzami»” (*Evangelii gaudium*).

Ostatnie słowa, autorstwa następcy Benedykta XVI, brzmią szczególnie proroczo. Chodzi o system „zerojedynekowy”: albo jesteś uczniem i misjonarzem, albo nie jesteś ani uczniem, ani misjonarzem. Nadchodzi czas, owszem już nadszedł, w którym fałszywy podział na tych, którzy są tylko uczniami, oraz misjonarzy nie będących uczniami, posypie się na naszych oczach jak dom zbudowany na piasku, albo raczej jak domek z kart nieprzyjętej Ewangelii. Z kolei intelektualno-prorocze wyjaśnienie tego koniecznego zjednoczenia bycia uczniem z byciem ewangelizatorem dał w sposób pośredni już pół wieku temu szukający zrozumienia wiary teolog z Bawarii.

Sławomir Zatwardnicki